

Kraushar, Alexander

Życie domowe mieszczaństwa warszawskiego w wiekach dawnych : (dokończenie)

Przegląd Historyczny 17/3, 334-367

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Życie domowe mieszczaństwa warszawskiego

w wiekach dawnych.

(Dokończenie).

Z czasów największego rodu Baryczków w wieku XVI splendoru, zachował się w Archiwum Głównym Warszawskiem w aktach *Antiquae Varsoviae, Tom V, str. 531—523*, układ między Janem Baryczką a jego rodziną w sprawie działów majątkowych w r. 1566 d. 5 Lipca sporządzony, w którym jest mowa między wieloma innymi realnościami o „kamienicy w Rynku Starego Miasta Warszawy, między kamienicami sławetnego pana Bartosza Baryczki, z jednej strony, a kamienicą Suślizińską“ położonej... mającej front tylny od ulicy Krzywe Koło. Jestto właśnie kamienica, dziś należąca do Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości.

Wówczas to Jan Baryczka, rajca miejski, wdowiec po zmarłej żonie z domu Zaleskiej, w obecności braci swoich rodzonych: Jana i Stanisława Baryczków, uczynił między dziećmi swymi, synami: Mateuszem i Janem, oraz córką niezamężną Anną, dział majątkowy za życia swego i, jak się wyraża nasz dokument:

„mając miłość i chęć ojcowską przeciwko rzeczonym dziatkom swoim, i temu zabiegając, aby po śmierci jego w rozdziale między dziećmi, jako własnymi sukcesorami, rozterki żadne nie były, ale żeby ten rozdział, który on z przyjaciółmi swymi między nimi postanowi, po śmierci jego trzymały, za żywota puszczając im i ex nunc zapisuje wszystkie imienia leżące (t. j. nieruchomości)“.

Tu wylicza darczyńca rozmaite folwarki swoje i inne domy, np. dom za Ś. Duchem przy ulicy Długiej sytuowany, spichlerz nad Wisłą, oraz ogród na ulicy Długiej.

Co do kamienicy w Rynku Starego Miasta, zastrzegł sobie ojciec „prawo wolnego w niej mieszkania na przodku (sc. od ulicy) aż do śmierci swojej“, jak również prawo rozporządzania spadkami,

któreby nań za życia przypaść mogły“, co świadczy znowu o bogactwie innych krewnych Baryczkowego rodu.

Zastrzegł sobie nadto Jan Baryczka dożywocie od dzieci, po półtorasta złotych rocznie, w monecie polskiej, które to dożywocie opłacać miała córka „Anna gdy Pan Bóg własnego jej małżonka zjednać raczy“.

Z ruchomości zawarował sobie darczyńca połowicę złota i srebra, drugą połowicę zaś, z wyłączeniem tej części, która przejdzie w udziale na pannę Annę, a którą ojciec będzie miał prawo wziąć do siebie, rozdziela między sobą synowie“.

W owem to rozporządzeniu majątkiem Baryczków widzimy obraz stosunków rodzinnych najprzedniejszego mieszczańskiego rodu Starej Warszawy w wieku XVI.

Jestto rodzina, patryarchalnie między sobą żyjąca, czerpiąca środki utrzymania—nie z kramarstwa, lub nawet handlu, lecz wyłącznie z przewozu zboża własnymi skutami i łodziami.

Proceder widocznie był korzystny, gdyż przynosił dochody znaczne, któremi majątek Baryczków zwiększał się i pozwalał nabywać domy, ogrody i spichlerze za miastem. Posiadają Baryczkowie srebro i złoto, mają sperandy po bliskich i dalekich krewnych.

Dnia 19 Sierpnia 1904 r. przy kopaniu fundamentów na granicy domów: N. 19 przy ulicy Bugaj i N. 22 przy ulicy Brzozowej, w głębokości 5 do 6 łokci, znaleziono tablicę kamienną z rysunkiem i napisem łacińskim: „Honestissimis et pudicissimimis Bonae et Barbarae Baryczkowne virginibus (Vix vitam nactis, vitam functis e cunabilis et fasciis tumulo hoc inclusis) Heu mors crudelis! Siccine parentum corda feris? Unaque falce cuncta succidis. Albertus Baryczka S. R. M.“.

Brzmi to w przekładzie: „Najzacniejszym najwstydlivszym dziewicom Bonie i Barbarze Baryczkównom, które, za ledwie życie otrzymały, życie postradały, z kolebek i pieluszek do grobu zamkniętym. O śmierci okrutna! Także to w serca rodziców godzisz i jedną kosą wszystko podcinasz“.

W Nrze 260 *Kurj. Warszawskiego* z r. 1904 Wład. Korotyński poświęcił opisowi pomienionej tablicy i dziejom rodziny Baryczków zajmujący odcinek.

Zachowane w części, a w części szczęśliwie odtworzone, pod kierunkiem zasłużonych w tej sprawie budowniczych: PP. Władysława Marconiego i Jarosława Wojciechowskiego, oraz przy udziale czynnym gorliwego Prezesa Towarzystwa, Edwarda hr. Krasieńskiego i b. sekretarza instytucji, artysty malarza, Kazimierza Bro-

niewskiego, szczegóły architektoniczne kamienicy naszej, świadczą o wytwornym smaku estetycznym ich ongi właścicieli. Balustrada klatki schodowej, przedziwnej piękności, przypomina formy, napotykaną jedynie w średniowiecznych okazałych kamienicach Gdańska i Norymbergi, nie mówiąc już o wyjątkowo pięknym belkowaniu izb frontowych, ocalonem szczęśliwie z pod pokrywających je później szpetnych pułapów.

Jest w Gdańsku historyczna pod N. 12 przy Langasse kamienica Uphagena, patrycyusza miejskiego z czasów upadku Rzplitej, owego mieszczanina, który w r. 1793 wraz z wkroczeniem Prusaków i zagarnięciem owego miasta, wolał raczej wyrzec się wszelkich urzędów i skazać na dobrowolne wygnanie, byle tylko z pod skrzydeł orła białego nie dostać się pod osłonę skrzydeł czarnego orła. Kamienica owa, dzięki rozporządzeniu testamentowemu szlachetnego Uphagena, utrzymuje się podziś dzień w takim stanie, w jakim ją opuścił jej fundator, z zachowaniem wszystkich mebli dawnych i urządzenia pokoiów, w najdrobniejszych szczegółach.

Niestety, z domu Baryczków pozostały jedynie mury. Nie wiemy, jakie urządzenie domowe zdobiło wnętrze jego pokoiów, jakie meble wypełniały wszystkie ich kąty?

Sądząc z przepychu urządzenia wewnętrznego dawnych pałaców warszawskich, między innymi pałacu Kazanowskich, opisanego nam w barwnych słowach przez autora *Gościńca* z r. 1643, domyślać się można, że i bogatsi patrycyusze mieszczańscy pod tym względem możnych panów naśladowali. Popierają owo przypuszczenie zachowane zabytki starych mebli i skrzyń, nadewszystko zaś ofiary w złotych i srebrnych przedmiotach, kościołom przez mieszczan składane, świadczące o niepoślednim smaku estetycznym ich darczyńców. Podróżnik niemiec, niejaki Sirissa (cytowany przez Sobieszczańskiego w *Rysie historycznym miasta Warszawy* na str. 130) poświadcza, że w domach rzemieślników i mieszczan warszawskich „znaleźć można wygody i dostatki życia, o których w pięknie murowanych domach wielkich miast niemieckich ani wyobrażenia nie mają“. Wnętrza wielu kościołów warszawskich zdobią obrazy i rzeźby, nietylko przez magnatów darowane. Pod nawą katedry Św. Jędrzeja znajdują się cenne dzieła sztuki, z darów mieszczańskich pochodzące. Trudno zatem przypuścić, by ci, którzy się na wartości owych dzieł sztuki znali, do tego stopnia, iż je ku chwale Bożej składali w ofierze, w otoczeniu swoim domowym poprzestawać mogli na ścianach, wszelakich ozdób pozbawionych... Mieli właściciele kamienic Starego Miasta własny swój styl w przystrajaniu domów od frontu, w sie-

niach i na schodach. To, co pozostawili po sobie, nieraz już budziło zachwyt w duszy artystów tego pokroju, co Alexander Gierymski. Jemu też zawdzięczamy przepyszne widoki frontowych kamienic Starego Miasta i ozdób, na dachach ich umieszczonych, między innymi wspaniałego dachu kamienicy dawniej Szkota Czamera (N. 36), niepodal kamienicy Baryczków istniejącego.

* * *

Jeżeli troskliwość niektórych rodzin patrycyuszowskich mieszczańskich około utrzymania splendoru zewnętrznego ich posesyi w Rynku Staromiejskim, przyczyniła się do względnego zachowania owych zabytków w pierwotnym stanie, to chwalebna owa dążność nie była niestety zachowaną w przekazaniu dzisiejszemu pokoleniu najszacowniejszego zabytku średniowiecza warszawskiego, owej historycznej kamienicy na rogu Rynku i Dunaju Wąskiego sytuowanej, a noszącej czcigodne miano— „kamienicy książąt mazowieckich“.

Od chwili, gdy kronikarze, historycy i miłośnicy starożytności warszawskich zaczęli zwracać na ów zabytek architektury bacniejszą uwagę—mieli oni już tylko wskazówkę dla poznania jego przeszłości w legendach i podaniach między ludem krążących. Właścicielami kamienicy w ostatnich wiekach byli mieszczenie. Poprzednikami ich byli urzędnicy królewscy, którzy tam mieli swe mieszkania. Kiedy zaś ów, przypuszczalnie książęcego, a następnie— po wcieleniu Mazowsza do Korony — królewskiego pochodzenia dom, przeszedł w posiadanie prywatnych mieszczan? dociec nie łatwo.

Najdawniejszą—ile mi się wydaje—wzmiankę o domu książąt Mazowieckich napotykamy w rękopisie *Estetyki Warszawy—Magiera*, gdzie ów czcigodny kronikarz miejski podaje rok 1339 jako datę zamiany wioski, należącej w roku 1240 do parafii Wawrzyszewa i mianem *Warsza* oznaczonej—na warowne miasto, zwane *Starem Miastem*, wskazuje na szczątki muru warownego, dźwigniętego za Kazimierza W. przez (? Kazimierza I) księcia mazowieckiego dla ochrony „rezydencyi książąt mazowieckich“¹⁾.

¹⁾ Znamienny ustęp, poświęcony w *Estetyce Magiera* kamienicy książąt mazowieckich stanowi, rzecz można, źródło legendy o losach tejże kamienicy w odległej przeszłości. Podania owe głoszą, iż była ona ongi Kościołem Aryańskim, a następnie mennicą. Oto ów charakterystyczny ustęp: „W początkach założenia Warszawy rynek Starego Miasta zamieszkały był przez Aryanów.

Ślady owego muru obronnego od strony ulicy Wązki Dunaj zachowały się po dziś dzień. Zachował się nadto tak zwany wykusz, prawdopodobnie jako punkt obserwacyjny dla straży zamkowej, tak jak to ma miejsce przy wylocie na ulicę Celną, w tak zwanej kamienicy Skargowskiej, która również musiała stanowić ongi warownię od strony Wisły.

Trudno niemniej dociec znaczenia rymu muzykusa Jarzębskiego, który w swoim Gościńcu z roku 1643, wspominając o pięknym budynku przy wejściu do Rynku, na zapytanie towarzysza co to za budynek taki? odpowiada mu z oburzeniem „o głupcze taki owaki!“ jakby chciał tem odezwaniem się ukarać ignorantą, iż mu znaczenie budynku było obcem...

Nie ulega wątpliwości, iż Jarzębski, według itineraryum dokładnie zgłębnionego przez Wł. Korotyńskiego („*Gościńiec*“ str. 147, wyd. 1909), wstąpił na rynek od strony ulicy Zakroczymskiej, a zatem pierwszym okazałym budynkiem, jaki w owym Rynku napotkał, mógł być właśnie dom książąt mazowieckich.

Losy późniejsze szacownej kamienicy są świadectwem braku pietyzmu dla pamiątek wiejskich wśród pokoleń dawniejszych.

Kiedy w roku 1835 po wielu przejściach kamienica owa stała się własnością niejakiego Franciszka Tytza, poddano ją tak gruntownej przeróbce, że zaledwie, i to na szczęście, ocalała z niej jedynie dolna fasada od strony Starego Miasta i Wązkiego Dunaju. Cudem jedynie ocalały niektóre jej ornamentacye, między innymi: drzwi kamienne i wykusz z płaskorzeźbami.

Tem dziwniejszym jest ów wandalizm, iż według dowodu w aktach hipotecznych kamienicy N. 48 znajdującego się, kierownikiem przeróbki i taksatorem był słynny budowniczy Corazzi, któremu nowoczesna Warszawa zawdzięcza najpiękniejsze swoje gmachy, jak o to: ongi pałac Staszica, Bank Polski, Pałac komisji skarbu, sąsiadujący z nim pałac ministra skarbu, pałac Mostowskich, Teatr Wielki etc. Zdawaćby się mogło, iż Corazzi powinien był ocalić w zupełności attykę zameczku piastowskiego, a przynajmniej

Dowodem tego podania jest dom narożny pod liczbą 48, gotskim stylem stawiany, w którym była ich kaplica, jak do dziś dnia świadczy nad bramą w sztukaterii wystawiony Aryusz w ubiorze biskupim, w obec otwartej biblii, przez lwa utrzymywanej. Gdy za pruskich czasów miasto Czersk należało do Galicyi, Austriacy płacili palestrantom, biegłym w czytaniu dawnego pisma, od przepisywania niektórych aktów grodzkich, gdzie, jak mnie jeden z nich (Stanisław Truszczyński rejent) zapewniał, znaleziono ślad, iż we wspomnianym domu w Warszawie niegdy znajdowała się mennica“.

zachować nietykalnymi te części, które widnieją na kartonie Zygmunta Vogla z roku 1785, przedstawiającym Rynek Staromiejski z połącią kamienic, którą od Wąskiego Dunaju rozpoczyna kamienica książąt mazowieckich. Tymczasem w protokóle opisu i oszacowaniu domu zaznaczono z zadziwiającą otwartością, iż „wogóle, kamienica jest w stanie nowo wyrestaurowanym, ponieważ... wszystkie mury wzmocniono, belki, legary, podłogi, sufity, piece, kominki, drzwi, okna, wiązania dachu, krokwie, belki, kielbiki i t. d., oraz pokrycie cynkiem nowo zaprowadzono“ ...Zapomniano w tem wyliczeniu nadmienić, iż lwa weneckiego Św. Marka, na froncie ongi przez włocha Boratiniego osadzonego, usunięto. Możeby to uczyniono i z figurą Śtej Anny, dotychczas istniejącą, lecz widocznie wstrzymała restauratorów kamienicy obawa sprofanowania symbolu religijnego.

* * *

Jedynem dopuszczalnym usprawiedliwieniem wandalizmu ze szlowiecznego w sprawach przeróbek zabytków miejskich wogóle, a nieposzanowania pamiątek kamienicy książąt mazowieckich w szczególności, może być okoliczność, że z rokiem 1526, z chwilą wcielenia Mazowsza do Korony, dawna siedziba ostatnich Piastowiczów stała się, jak wyjaśniono, domem mieszkalnym urzędników królewskich. Data roku 1535 naderzwiami domu N. 48 ongi istniejąca, oznaczała prawdopodobnie datę jej przeróbki, po której, po upływie lat trzystu z okładem (gdyż w roku 1835) nastąpiła ostatnia—Tytzowska—przeróbka. W ciągu owego okresu czasu jedynie w tradycyi ludu błąkały się nazwy owej kamienicy: „pod Śtą Anną“, „pod Bliźniętami“, „pod Śtem Markiem“, „pod Babą“. O książętach mazowieckich, jej pierwotnych właścicielach, zapomniano zupełnie. Zaczęto się gorliwiej nieco za przewodem ks. Albertrandiego zajmować pamiątkami Warszawy dopiero w pierwszych dziesiątkach zeszłego stulecia.

Łukasz Gołębiowski w *Opisaniu historyczno-statystycznym Warszawy* (rok 1827) na str. 5 i 6 tej szacownej książki poświęcił dłuższy ustęp owej kamienicy, którą uznał za „najpierwszą“, należącą ongi do Loberta, prezydenta Warszawy, a sytuowaną „na tej posiadzie, gdzie przed laty było Wary i Sawy mieszkanie“. Postać ma starożytną—pisał Gołębiowski. Podwójne są pod tym domem lochy, bramę zdobią rzeźby, wśród których widać aniołki, a nad piętnem dolnym wyobrażony. Święty Marek z chorągiewką w rękę, klęczący u drzwi kościoła; przed nim spoczywa lew skrzydlaty.

U szczytu owej „o pięciu piętrach kamienicy, jest Śty Jerzy i Śty Marcin, a na wierzchu był napis zatarty już teraz i posągi kamienne, które w późniejszym czasie zostały gdzieindziej użyte. Na pierwszym piętrze od Gołębiej ulicy i Dunaju znajduje się wystawa o dwóch oknach, jak gdyby łoża jaka. W samym rogu tej budowy, w zrobionem na to umyślnie wydrążeniu, postawiono kamienny posąg, wyobrażający Śtą Annę, która jedną ręką obejmuje Najświętszą Pannę z koroną na głowie i z rozpuszczonemi włosami, drugą małego Jezusa piastuje. Korytarz od wnijscia do tej kamienicy idący wewnątrz przez całą długość domu, jego sklepienia, rzeźby, ustępy w murze; jak gdyby ramy do umieszczenia obrazów i inne ozdoby, usprawiedliwiają poniekąd to mniemanie, iż ten dom był niegdyś kościołem“ ...a może był to aryański przybytek: Wedle innych—była to ongi mennica...

Takie to echa dawnych podań powtórzył Gołębiowski, zanim późniejsi historycy baczniejszą na ów zabytek miejski zwrócili uwagę, głównie zaś ks. Kurowski w opisie *Rynku warszawskiego*, zamieszczonym w *Kalendarzyku Radziszewskiego* z roku 1847, a za nim F. M. Sobieszczański, żywcem z informacji swego poprzednika korzystający, w dziełach swoich: *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce* (r. 1847) i w *Rysie historyczno-statystycznym Warszawy* (r. 1848).

Praca księdza Franciszka Ksawerego Kurowskiego, w zakresie zobrazowania *Pamiętek Warszawy* nie została ogółowi przekazana, lecz nie została dla nauki stracona, gdyż echa jej rozbrzmiewają w dziełach wszystkich jego następców, a zwłaszcza w zarysach monograficznych Sobieszczańskiego. Podniósł jej doniosłość swego czasu Julian Bartoszewicz, w ciekawej rozprawie „*Nowa epoka literatury historycznej polskiej*“, ogłoszonej w roku 1852 w *Bibliotece Warszawskiej*. Wyjaśnił w niej zasłużony dziejopis, iż ksiądz Kurowski nie miał zamiaru w *Pamiętnikach Warszawy* zająć się historią miasta, lecz pragnął nakreślić kronikę jej wewnętrzną. Chodził więc sam wszędzie, w najmniejszy kątek zaglądał, kopjował napisy po gmachach, notował podania, które zasłyszał, wiadomości, które po książkach i rękopisach znajdował i tym sposobem utworzył spory zapas materyałów, pracę mozolną i uporczywą jat blisko trzydziestu“.

Lecz zarzucił Bartoszewicz księdzu Kurowskiemu brak krytyki naukowej w wyborze i ocenie owych materyałów, odnoszących się do historii zabytków warszawskich.—„Ksiądz Kurowski wszystkiemu wierzy, co gdzie wyczyta — pisał—; rzeczy już przestarzałe, dawno zapomniane, pomiędzy legendy odrzucone, spisując.

...W jego dziele zbyt ważną gra rolę historia bajeczna Warszawy. Ta historia bajeczna zniknęła już przecie z dziejów narodu, popowinnaby więc zniknąć i z całej przeszłości miast polskich“.

„Brak wszelkiej krytyki sprawił to, że do *Pamiętek* ks. Kurowskiego, oprócz starych błędów, które wszyscy aż do nas powtarzali, weszły i inne błędy—jego własne, bo często tam domysł nieszczęśliwie jest podany za prawdę“.

Ta to właśnie uwaga zwraca się do wersyj ks. Kurowskiego, przytoczonych z powodu dziejów kamienicy książąt mazowieckich.

W *kalendarzyku politycznym* Fr. Radziszewskiego na rok 1847, umieścił ks. Kurowski artykuł o Rynku Starego Miasta i w nim, po obaleniu domysłów o mniemanem przeznaczeniu najdawniejszej kamienicy warszawskiej N. 48 na kościół aryański, z całą stanowczością ustalił fakt, jakoby to była początkowo „kamienica książąt mazowieckich (*lapidea Ducum Masoviae*), gdzie ci Xiążęta przemieszkiwali, że tu gościł Władysław Jagiełło, płynąc wodą na objęcie Kujaw, tu mieszkał Witold, książę litewski, przyjęty od Janusza, tu również Kiejstut przebywał, chroniąc się przed Krzyżakami i mile od swej córki był podejmowany, która z księciem Mazowieckim węzłem małżeńskim połączoną była“.

Dalej wyjaśnia Kurowski znaczenie daty 1535 roku, wrytey nadedrzwiami domu, późniejsze losy jego za królów polskich, istnienie w niej najpierwszej mennicy warszawskiej, przejście do własności Tytusa Liviusa Boratiniego, uszlachconego w roku 1658 za Jana Kazimierza Wenecyanina, zniszczenie herbu z wyobrażeniem Św. Marka w czasach nowszych i wreszcie inne fakty, skojarzone z pobytem w kamienicy za Stanisława Augusta francuzkiego restauratora Quellusa; nazwę jej — Minzerowska, lub Lobertowska wywodzi od nazwisk ostatnich jej za Rzplitej posiadaczy.

Wszystkie te, mniej lub więcej prawdopodobne, lub ściśle dane znalazły echo w późniejszych wzmiankach historycznych o pomienionej kamienicy, przedewszystkiem zaś w pracach F. M. Sobieszczańskiego.

Wydając cenne „*Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce*“ Sobieszczański dołączył do tomu I-go wizerunek prześlicznego obramowania sieni owej kamienicy (kilkakrotnie następnie przez mistrza artystę Alexandra Gierymskiego odtwarzanej) i taki dał do owej ryciny komentarz: „Odrzwia z rodzaju budownictwa średniowiecznego świeckiego, (w zamkach i budowlach miejskich) z drugiego wieku świetności, zajmujące środek ryciny, wzięte są z kamienicy w Warszawie pod N. 48“.

Historyczne wiadomości o tejsze, zaczerpnięte z artykułu Radzi-

szewskiego, zamieścił Sobieszczański dopiero w wydanym w r. 1848 *Rysie histor.-statystycznym Warszawy* i tu na str. 7 w przypisku ostrożnie wyraził się: „Witold bawił w Warszawie w latach 1383 i 1393, a Władysław Jagiełło, gdy do Kujaw w r. 1426 Wisłą płynął. Przyjmował go tutaj Janusz uroczyście (Długosz lib. XI, p. 490). Nie wiemy tylko, czy ci dostojni goście mieszkali wtedy w kamienicy pod N, 48, jak utrzymuje autor opisu Rynku w *kaledarzu polit. na r. 1847*, czy też, najwłaściwiej, w Zamku“.

Z większym krytycyzmem potraktował w roku 1852 Bartoszewicz podane przez ks. Kurowskiego wersye.

„Zkąd wziął autor wiadomość — pisał historyk w (*Bibliotece Warsz. T. IV, str. 69 i nast. 1852 r.*)—że wielki dom, podobno najdawniejszy w Warszawie, stojący na rogu Dunaju i Starego Miasta (dzisiaj oznaczony N. 48) był zajęty przez Władysława Jagiełłę, kiedy płynął wodą na objęcie Kujaw (nie wiadomo w którym roku miało być to objęcie Kujaw?) i zkąd wiadomość, że tam tym domu Witold i Kiejstut przebywali? Długosz, a za nim Wapowski opisali dokładniej wszelkie podróże po krajach Władysława Jagiełły; teraz z ich łaski wiemy nieledwie, gdzie każdy dzień król przebywał, a dyplomata świeżo wydane dopełniają nierównie lepiej i potwierdzają wiadomości, przez Długosza w kronice nam podane. Otóż, o ile wiemy, Jagiełło raz tylko jeden był w Warszawie u Ziemiowita księcia Mazowieckiego w r. 1426; płynął po świętach wielkanocnych na statku Wisłą do Kujaw; był w naszym mieście i w Płocku, zkąd na sejm zboczył do Łęczycy, a w Maju był już z powrotem w Krakowie (*Wapowski T. II. 38, Gołęb. T. I. 331*). Ale nie jeździł wtenczas Jagiełło na objęcie Kujaw, bõ, jak widzimy, skończył na Łęczycy. Później już, ale łądem pojechał tegoż roku 1426 na przegląd stron zachodnich Królestwa; był w Międzyrzeczu, Wałczu i Drahimiu. Zkąd, gdzie się wzięło u ks. Kurowskiego to objęcie Kujaw, które nie były przecie zawojowane od krzyżaków? Witold był wprawdzie kilka razy w Warszawie, ale tu o to nam nie idzie. Zkąd pewność, że i Jagiełło i Witold stali w kamienicy na Starem Mieście? Byłoby daleko przyzwoiciej dla nich stawać na Zamku, a gdyby Zamek nie pomieścił królewskiego dworu, naturalniej jakoś przypuścić, że książę mazowiecki prędzejby wyniósł się do kamienicy. Zresztą, czyż w którym z historyków naszych jest chociażby jednym słowem powiedziano, że król tu, albo tam, mieszkał w Warszawie? Podają fakt, że był w naszym mieście, ale żaden z nich nie zajmuje się jego mieszkaniem. Ta okoliczność zdaje się więc, jak co innego, napominać na Zamek“.

Zdawało się zatem, że po podniesieniu w roku 1852 wątpli-

wości, nastroczających się w sprawie pobytu monarchów i książąt polskich w kamienicy staromiejskiej, dalsze opracowania dziejów tejże kamienicy winne były krytyczniej nieco kwestyę tę traktować.

Tymczasem po upływie lat trzydziestu od uczynionego przez Sobieszczańskiego w *Rysie* zastrzeżenia, a po upływie ćwierćwiecza od uwag krytycznych Bartoszewicza, tenże Sobieszczański, drukując w latach 1877 i 1878 w *Kuryerze Warszawskim* szereg cennych szkiców pod tytułem: „*Stara Warszawa*“, w N. 237 z roku 1877 zamieścił o domu N. 48 (podówczas 27) wiadomość w słowach stanowczych: „Według do w o d ó w a r c h i w a l n y c h, była ta kamienica własnością książąt mazowieckich. W niej 1361 r. mieszkał Kiejstut etc. etc.“

* * *

Dalszy przyczynek do dziejów kamienicy N. 48 zawdzięczamy przedwcześnie dla nauki zgąśtemu prof. historykowi Adolfowi Pawińskiemu. W pięknej monografii „*Ostatnia księżna mazowiecka*“ (Warszawa 1891) opowiedział nam o losach ostatnich latorośli Piastowego rodu na Mazowszu, na podstawie troskliwie z ksiąg archiwalnych ziemskich i grodzkich warszawskich zebranych informacji.

W sali magistratu warszawskiego znajduje się, jak wiadomo, starodawny, nieznanego artysty malarza, niewątpliwie z XVI w. pochodzący, obraz, przedstawiający Annę Mazowiecką w otoczeniu dwóch młodzieńców, którymi byli: Stanisław i Janusz, synowie Konrada księcia Mazowieckiego i jego małżonki z domu litewskiego Radziwiłłów, córki wielkiego możnowładcy litewskiego, Mikołaja Radziwiłła, wojewody Wileńskiego. Istniało domniemanie, iż ową księżniczką Anną, na portrecie magistrackim wyobrażoną, była matka ostatnich książąt Mazowieckich, żona Konrada. Lecz bliższe badania historyków i artystów malarzy ustaliły fakt niewątpliwy, iż ową niewiastą była siostra i opiekunka książąt, również imieniem Anna i, że portret magistracki powstał prawdopodobnie za życia młodych książąt, a zatem przed rokiem 1525, t. j. przed rokiem zgonu Janusza, który we dwa lata po zgonie swego brata Stanisława, w r. 1524, zamknął powieki i wraz z nim spoczywa pod wspaniałym sarkofagiem z marmuru czerwonego w katedrze Św. Jana, przez siostrę dzwigniętym. Gdy w roku 1503 zakończył życie Konrad, książę Mazowiecki, pan udzielny ziem: czerskiej, warszawskiej i ciechanowskiej, pozostała po nim rejentka, księżna Anna matka, przeniosła się z czworgiem dzieci do Warszawy. Z córek jej, starsza, Zofia, wyszła za mąż za magnata węgierskiego,

takiegoż imienia i nazwiska, jakie nosił małżonek królewski siostry Zygmunta Augusta (również Anny) Stefan Batory. Młodsza zaś córka Anna chowała się przy matce z braćmi: Stanisławem i Januszem, a po śmierci tejsze, w r. 1522, stała się opiekunką braci i świadkiem ich rychłego zgonu, który, jak utrzymuje, przyspieszyło burzliwe, rozkoszami zmysłowemi wypełnione życie, za co następnie poniosły śmierć na stosie dwie niewinne kobiety, spalone na Podwalu i przywrócone do czci, już po niewczasie, przez króla Zygmunta Starego...

Stosownie do wcześniejszych z królem Olbrachtem Jagiellończykiem zawartych umów, księstwo mazowieckie, z wygaśnięciem rodu Piastowiczów, przejść miało do Korony. Księżniczka Anna, ulegając konieczności, zrzekła się praw do Mazowsza i oddała je w opiekę królowi Zygmuntovi I-mu, który opiekę tę nad sierotami przyjął, zapewnił im należyte opatrzenie i zezwolił na czasowe użytkowanie z dóbr ziemskich i miejskich, z jakich za swej regencji korzystać miała prawo. Do tych mianowicie ostatnich posiadłości należał i zameczek warszawski na Starem Mieście, w ustach ludu „Ogródkiem“ zwany; właściwie miano „Gródek“ oznaczać mogący. Z tego to zameczku, wbrew rozkazowi królewskiemu, księżniczka ustąpić się wzbraniała. Wynikłe z tego powodu spory i zajścia uliczne są przedmiotem opisu Pawińskiego. Trwały one lat kilka, wreszcie, w myśl dekretu Zygmunta (ks. 18 akt ziemi i grodu warszaw. z lat 1535—1536 stron. 96 i Archiwum Głównego król.) nastąpiła eksmisya opornej księżny Anny z zameczka. W dekrete owym czytamy: (łac.) „Zamek mniejszy (*curiam minorem*), zwany pospolicie „Ogródkiem, położony w mieście Warszawie, należący do stołu J. K. Mości, który to zamek posiadała księżna Jejmość Anna w użytkowaniu, z łaski naszej królewskiej oddajemy pod zarząd p. Janowi Dzierzgowskiemu“.

Rozkaz królewski na początku lipca r. 1536 odczytał woźny sądowy podskarbiemu księżny, Jakóbowi Kownackiemu, lecz gdy tenże oświadczył, że nie ustąpi, z powodu, że w zameczku jest wiele sprzętów, do księżny należących, woźny pozostawił termin dwutygodniowy do ich uprzątnięcia, z zastrzeżeniem, by pozostawiono na miejscu: stoły, ławki, błony w oknach, zamki i łańcuchy i t. p., jako do inwentarza zamkowego należące. Gdy starosta wezwał urząd miejski, by dał zbrojną pomoc dla wykonania rozkazu króla, mieszczanie oparli się temu, nie chcąc przyłożyć ręki do eksmitowania ukochanej swej pani.

Dalszy przebieg owej sprawy do przedmiotu nie należy.

Wrócił tedy dawny zameczek książąt mazowieckich do dóbr

stołowych monarszych i przechodził koleje, o których mimochodem znajdujemy luźne w źródłach drugorzędnych wzmianki. O przeróbce jego, dokonanej w r. 1535, świadczyła ongi data nad wchodową sienią. O dawnym zaś przeznaczeniu jego, jako zameczka obronnego, świadczą potężne skarpy od Wązkiego Dunaju, świadczy kryty, narożny wykusz, zwrócony ku ulicy Nowomiejskiej, nie będący tak zwanym Erkerem, często w średniowiecznych niemieckich kamienicach napotykanym, lecz miejscem, z którego w razach potrzeby strzelać bezpiecznie było można. Świadczą wreszcie o obronności zameczku wyjątkowej głębokości lochy i sklepienie piwnice, które mogły prawdopodobnie służyć jako więzienia, zwykle pod zameczkami obronnymi urządzone.

Zawdzięczamy „Opowiadaniom o Starej Warszawie“ poety, historyografa naszego grodu, (*Biblioteka dzieł wyborowych*, trzy tomy) Wiktora Gomulickiego, troskliwie zebrane i krytycznie oświetlone o dalszych losach kamienicy książąt Mazowieckich wiadomości.

Barwny opis Gomulickiego (r. 1902) jest ostatnią pracą, zbadaniu przeszłości naszej kamienicy poświęconą.

Dla uzupełnienia szczegółów historycznych, dotyczących kamienicy książąt mazowieckich, nie będzie bez znaczenia wzmianka, zamieszczona w przywileju Zygmunta Starego z dnia 10 Września 1526 (*Acta metr. kor.* 40 str. 175) nadanym Annie księżnej Mazowieckiej po zgonie jej braci, między innymi co do „wolnego używania domu, czyli zamku książęcego mniejszego, w którym obecnie przebywa w mieście Warszawie“. (*Concedimus praeterea ipsi illustri dominae Annae virginis et duci usum liberum domus seu curiae ducalis minoris, in qua nunc manet in civitate Nostra Warschoviensi*).

Domem owym, albo zamkiem mniejszym, była niewątpliwie kamienica N. 48 na Starem Mieście, W związku z takim prawdopodobnym przypuszczeniem była okoliczność, że w owym zamku, jak zwykle, mieściły się w dolnej części więzienia, które dziś jeszcze są widoczne. W tem to więzieniu, jeszcze za życia księcia Janusza, osadzony był kochanek księżny Anny, Jan Mrokowski. W rękopisie ze zbiorów Adama Naruszewicza, opisującym zgon książąt mazowieckich (*Album literackie* z r. 1849 T. I, str. 34) czytamy:

„Pzeznaczono mu miejsce do siedzenia w wielkiej kazamacie, pod domem wielkim w Warszawie, we dworze“.

Niemniej zasługuje na przytoczenie fakt, iż właściciel owej kamienicy, Wojciech Lobert, prezydent miasta Warszawy w końcu

wieku XVIII, o którym Naruszewicz w *Historji narodu polskiego* (T, X, str. 101 wyd. 1837) wyraża się, iż „roztropnością, sprawiedliwością i długim urzędem tego posiadaniem mąż znakomity“, mając w swej pieczy archiwum Ratusza miejskiego, dostarczał dziejopisowi dokumentów oryginalnych do historii początków Warszawy, z czego dowód, iż za jego czasów pamiątki starożytności miejskich w wielkim były zachowaniu, a kamienicę jego uważano za najwspanialszą w Rynku. Jakoż, gdy w roku 1791 w czasie ogłoszenia Konstytucji 3 Maja urządzono wielką illuminacyę na cześć Św. Stanisława, patrona królewskiego, przed kamienicą książąt Mazowieckich wystawiono bramę tryumfalną według planu Solarego, zbudowaną przez budowniczego Schütza. Zdobiły ją herby sześciu głównych miast kraju, a w pośrodku jej umieszczono dwie wielkie figury malowane, przedstawiające handel i policyę.

Po wiekach zaniedbania, opuszczenia i przeróbek wewnętrznych historycznej tej kamienicy, może niezadługo zaświta dla jej losów pomyślniejsza doła, nietylko pod względem rekonstrukcji jej architektonicznych właściwości, lecz także pod względem źródłowego, na podstawie archiwalnych poszukiwań, zbadania jej przeszłości i zestawienia z tradycyą ludową, do niej przywiązaną.

Dzięki ofiarności księcia Adama Czartoryskiego i czynnemu współdziałaniu ze strony szczodrych miłośników Warszawy—najdawniejszy zabytek budownictwa warszawskiego na Starem Mieście stał się własnością Towarzystwa miłośników historii i pozostanie odtąd przybytkiem pracy nad umiejętnością, w położeniu naszym najdosłójniejszą, najsilniej krzepiącą serca nadziejami przyszłości znośniejszej i pobudzającą umysły szlachetne do kultu dla wspomnień dni dawnej świetności i chwały.

* * *

Jeżeli ślady artystycznej twórczości widnieją na niektórych frontach kamienic Starego Miasta, to niewątpliwie istnieć one musiały i w ich ubikacyach wewnętrznych, a jest nadzieja, iż przy obudzonem u nas zamiłowaniu do gromadzenia antykwarskich rupiec, nie jeden jeszcze zabytek wyłoni się z czasem z zakamarków prywatnych rodzin i odsłoni nam nie jeden jeszcze szczegół ornamentacyjny z domowego urządzenia mieszczan warszawskich.

Zanim to się stanie, możemy na teraz podzielić się z czytelnikami nieobojętną dla historii obyczajowej mieszczaństwa warszawskiego wiadomością, iż dzięki poszukiwaniom, podjętym w archiwum głównem, natrafiono na istną kopalnię ciekawych i wysoce

charakterystycznych szczegółów, przy których pomocy będzie można odtworzyć wiarogodny obraz kultury owego stanu, dawniej upośledzonego, któremu dziejopisarstwo ojczyste zbyt szczupłą dotychczas wyznaczało widownię działania, a który jednak od schyłku wieku XVIII niepoślednią zaczął w dziejach narodu odgrywać rolę.

Źródłem owem, dotychczas niespożytkowanym, są *księgi rodzinne* i w prywatnych archiwach z zapiskami z wieków XVI—XVIII przechowywane *testamenty mieszczańskie*, oraz *inwentarze ruchomego i nieruchomego majątku* dawnych mieszczan warszawskich. Na ich podstawie jeden z młodszych badaczy p. Dr. Ignacy Tadeusz Baranowski osnuł ciekawą rozprawę pod tyt. *Stawnego rodu Drewnów pokoleń trzy* (r. 1912), w której odtworzył barwny obraz z życia zamożnej rodziny konwisarzy (odlewaczy dzwonów) Drewnów, dawnych właścicieli kamienicy pod N. 11 przy ulicy Nowomiejskiej, mających w osobie Imci P. Stanisława Drewno, wójta warszawskiego, zmarłego w r. 1621, okazały pomnik w katedrze Śto Jańskiej.

Oprócz takich, dotąd niewyzyskanych źródeł, mieszczą się w Archiwum naszym Głównem, skromnym tytułem *ksiąg inwentarzy Starego Miasta Warszawy* oznaczone, foliały, które zasłużonemu historykowi, Władysławowi Smoleńskiemu, posłużą niezadługo jako materyał badawczy do studjum nad *kulturą mieszczan warszawskich*, mnie zaś, w skromnym niniejszym zarysie, jako źródło do pobieżnego naszkicowania zarysu bytowania niektórych rodzin mieszczańskich Starego Miasta z drugiej połowy XVIII wieku.

Przy tego rodzaju poszukiwaniach, mniejszej, rozumie się, wagi, są szczegóły, dotyczące wewnętrznego urządzenia mieszkań obywateli Starego Miasta, niemniej szczegóły majątkowe i wykaz odzieży i bielizny w inwentarzach zawsze przytaczany. Pod tym względem — jednostajność i jednorodność owych szczegółów nie może dać należytego wyobrażenia o stopniu kultury danego stanu społecznego i jej charakterystycznej różnicy w stosunku do innych stanów i narodowości.

Zestawiając porównawczo urządzenia domowe mieszczan polskich z urządzeniem sąsiedniego mieszczaństwa niemieckiego, natykamy, z małą różnicą pod względem większej lub mniejszej obfitości, lub okazałości sprzętów i odzieży, zawsze jednakie cechy, ujawniające dążność do wygodniejszego urządzenia sobie trybu życia doczesnego i utrwalenia swego nazwiska rodowego w pomnikach grobowych po kościołach, lub w symbolicznych oznakach

zajęć zawodowych, na frontonach domów, w których mieszczenie owi przemieszkiwali.

Lecz to, co stanowić może znamiennej cechę stopnia kultury mieszczaństwa dawnego polskiego, w stosunku do środowiska innych stanów, lub narodowości, zależy przeważnie od ustalenia faktu, czyli w owych rodzinach mieszczańskich polskich ujawniono pewne zamiłowanie do umysłowych i estetycznych zajęć i, czy znajdowały się w mieszkaniach sławetnych panów wójtów, rajców i ławników Staromiejskich biblioteczki — i jakiej zawartości? — lub też obrazy i ryciny, służące do ozdoby ścian mieszkalnych? Takie dopiero szczegóły dają nam pomocniczą miarę sądu o kulturze danego stanu w odleglejszej przeszłości. Pod tym właśnie względem jest to dla szperacza starych szpargałów istotną niespodzianką, jeżeli np. w księdze *inwentarza Starego Miasta Warszawy* z r. 1758 (N. 320) znajduje się w spisie pozostałości po niejakim cyruliku Szmicie wzmianka, iż między książkami jego znajdowali się autorowie medycyny, „chimji“ i spory zapas książek doktorskich; jeśli po pani szewcowej, Petroneli Stężyckiej, oprócz obfitego zasobu gotowizny, złota, klejnotów, srebra, miedzi i towarów, znalazły się obrazy świętych, obramowane złocistymi listwami; jeśli po Imci Panu Janie Zielińskim, kupcu i mieszczaninie Starej Warszawy, znajdujemy okazałą bibliotekę dzieł w różnych językach, nietylko treści pobożnej, lecz i świeckiej, w rodzaju: *Dévises et emblèmes, rozmów o śmierci z Mahometem i Maurycym Saskim, listów niemieckich, „politycznego testamentu“, życia Fryderyka Wilhelma, „opisania i wynalezienie dziecięcia w jamie niedźwiedziej“, memorabitów europejskich, podróży i opisania obozu Maksymiliana Emanuela x-cia wirtemburskiego, opisania i życia Adama i Ewy, życia papieża i kardynałów, Telemaka nowego w języku francuzkim i polskim, gramatyki francuzkiej, Ezopa francuzkiego, Historii Karola XII i wreszcie gramatyki polskiej z tłómaczeniem francuzkiem* (!) (str. 61v loco cit.).

Po innym znowu mieszczaninie i kupcu staromiejskim, Wojciechu Banczakiewicz, zmarłym w r. 1758, znajdujemy w spisie inwentarza „*landszafty z fruktami*“ „*głowę starca, koperśztychy, portrety króla Jana III i królowej, obraz „na dwie strony pokazujący“, niemniej kronikę polską Gwagnina, żywoty świętych Skargi, Oratora politycznego Goreckiego, wojnę domową Twardowskiego, Farsalia Lukana, Porządek praw magdeburških, delicye nieba i ziemi. biblię starą defektową.*

Nie bawiąc się w dalsze wyliczenia tego rodzaju, można stwierdzić jedynie, że rzadko który z inwentarzy mieszczańskich, wyka-

zuje brak tego rodzaju cech kulturalnych, świadczących, że w owym cichem, zamkniętem w sobie i nie przyjmującym do schyłku XVIII wieku żadnego w życiu politycznem kraju udziału, środowisku mieszczańskiem, tkwił zaród przyszłych — lepszych jego przeznaczeń.

Przejdźmy do innych szczegółów, wyjaśniających tryb urzędzenia mieszkań staromiejskich ze schyłku XVIII wieku, według świadectw, zaczerpniętych z tradycyi i przekazanych nam we wspomnieniach obserwatorów obyczajów mieszczańskich owej dzielnicy.

Mieszkanie takie składało się zwykle z dwóch, trzech pokoi-ków, na biało wytynkowanych, z lampasem ciemniejszym pod niskim sufitem. Na progu widniała podkowa dla szczęścia. Na drzwiach wejściowych święconą kredą wypisane początkowe litery trzech królów: Kacpra, Malchra i Baltazara, bo to broniło od uroku i złego oka. Machoń był rzadkością, farb na posadzkę nie znano, lecz wszystko świeciło czystością i porządkiem. Najozdobniejszym sprzętem, postawionym w najpokaźniejszym miejscu, była komoda, z ustawionemi na niej systematycznie filizankami porcelanowemi, a często i srebrnemi, staroświeckimi drobiazgami. Meble były z drzewa olszowego, lub jesionu. Biurko wysokie, stojące, ze spuszcżającą się klapą i kilkoma szufladami, a na niem biblioteka domowa, w której przedewszystkiem figurował nieodzowny kalendarz, ze świętami czerwonym drukiem, wróżbami pogody i sekretami gospodarskimi. Biblioteka mieszczan nowszej daty, sięgającej czasów pruskich, składała się z książek nabożnych: Starego i nowego testamentu, Żywotów Świętych Pańskich, Kazań księdza Skargi, Zbioru kantyczek i Śpiewnika kościelnego. Oprócz tego mieściły się i znane dawne elukubracye, wydawnictwa OO. Jezuitów, jako to: *Strzeliste afekty gorącego serca, Wojsko affektów zarekrutowanych pod sztandar wiary, nadziei i miłości. Pistolet z odwiedzionym kurkiem na zabicie grzechu śmiertelnego, Ścierka na utarcie gęby heretykom. Ze świeckich: Historia o Magielonie, królownie Neapolitańskiej i o Piotrze rycerzu złotych kluczów, czyli miłość smutną dolą tłuczona po lądzie i morzu, a potem szczęśliwie uwieńczona w Neapolu, Koloander i Leonilda, książka o dwojgu kochankach, związanych serdecznym affektem w trop końcowego uszczęśliwienia, a wreszcie, jako dzieło wiele zdrowych morałów zawierające: „Nieszczęśliwy i w różne boleści wpadający, a potem nagłym trafunkiem uszczęśliwiony człowiek, przetłumaczony z francuzkiego i ozdobiony dwiema rycinami, rznietemi na miedzi“.*

Między meblami obywatela staromiejskiego figurował staroświecki fotel, pokryty brunatną skórą i obity gwoździkami. Meble pokrywały się merynosem, lub włosienicą, odsłaniały zaś tylko

w święta, zwykle zaś chroniły się od zniszczenia perkalowemi pokrowcami, w czerwone, lub niebieskie prążki.

W sypialni nad łóżkiem — Najświętsza Panna Marya Częstochowska, kupowana i poświęcana na Jasnej Górze i obraz patrona. Pod nimi na materyalnej poduszce srebrny pękaty zegarek, z mocno potłuczonym cyferblatem, a pod spodem krwawnikowa pieczętka z kluczykiem. Jako kredens służyła szafka podwójna, czasami gdańskiej proveniencji, z drzwiczkami, w które wprawione były półkola blaszane z dziurkami, dla przewietrzania.

W oknie jedna, lub dwie klatki z ptaszkami, których dostarczał Zapiecek, od wieków uprawiający ornitologię krajową. Do ulubionych śpiewaków należał kos i szczygieł. Przy nich widniały w zimie doniczki ze skromnym bluszczem, lub kaktusem, wystawiane pod czas lata za okno i tam podlewane wraz z głowami przechodniów ulicznych, przy akompaniamencie siarczystych wymysłów ofiar takiej gorliwości amatora roślin. Obywatel staromiejski wstawał wcześniej, śpieszył do kościoła na mszę, lub sumę, występował na procesjach w świątecznym stroju, gdy owe procesje ongi na Rynku się odbywały. Pilnował czujnie świąt zaufańskiego patrona, dnia imienin znajomych, co miał czerwoną lubryką zaznaczone w kalendarzu. Nie potrzebował sobie kupować książeczki z gorzkimi żalami, bo je miał w kantyczkowej książce, z kwadratowemi nutami przy każdej pieśni, a tylko dla formy do nich zaglądał.

Wstawszy rano, obywatel staromiejski pijał piwo grzane, jadł na obiad sporo pożywne staropolskie potrawy: bigos, zrazy, groch ze sperką, pierogi tatarskie, kiełbasę, lub kiszkę podgarlaną, jako ulubione przysmaki. Lubił czasami pociągnąć, ale tylko w dobrej komitywie. Węgrzyn był jego faworytalnym napojem, lecz nie gardził i staropolskim miodem. Nalewki dla konkocyi żołądka sam sobie sporządzał i arte najprzedniejsze ingredyencye do nich dobierał. Zastępowały mu one lekarstwa apteczne, w które nie wierzył, jakkolwiek w szafie kredensowej miał kompartment, nazwany apteczką, z rozmaitemi dryakwiami i małmazjami.

Jako rozrywka służyły mu, przed wprowadzeniem przez Prusaków gry w kręgle, — karty lub domino. Grywał zwykle o zdrowaśki, czasem o pieniądze, Do gier jego ulubionych należały: družbart, maryasz, czasem i kiks. Ubierał się mieszczanin starej daty po polsku, w kapotę koloru granatowego, albo zielonego, z wielkim zaokrąglonym kołnierzem i rękawami bufiastymi u ramion. Chustkę na szyi nosił barwistą, toż i kamizelkę, w tęczowe pasy upstrzoną. Szarawary szerokie, buty zimą czy latem z wysokimi

cholewami. W lecie czapkę sukienną z szerokim rydelkiem, albo zwykłą rogatywkę; w zimie również rogatywka, watowana wyższa, półaxamitowa, stercząca do góry i obszyta czarnym barankiem. W mrozy płaszcz watowany z krótką peleryną albo rodzaj tołuba, podszytego barankiem. Futer nie znał, gdyż jak mawiał: „to rzecz żydowska i pańska“. W pogodę nosił laskę z rodzimego drzewa z toporkiem stalowym, lub z drewnianym czarnym kulaskiem, na słotę parasol płócienny, czerwony, fundamentalny, bo taki parasol całe życie trwać musiał. Takiego obywatela staromiejskiego uwiecznili na swoich rycinach artyści: Norblin, Piwarski, Gerson, Piłatti, Kostrzewski i inni. (W. Szymanowski).

W opisie podróży Inflantczyka Szulca po Polsce (*Reise eines Lifländers von Riga nach Warschau, Berlin 1793*) czytamy następujące szczegóły o ubiorach mieszczan warszawskich za Rzplitej: „Mieszkańcy Warszawy—pisał Szulc—mają swoją odrębną cechę, która ich od innych wielkich miast w Europie odznacza. Już sam podwójny kształt ubioru sprawia tu pstrocinę, a trzeci, z dwóch poprzednich złożony, jeszcze bardziej ją pomnaża. Od najuboższego bowiem wyrobnika do średniego stanu mieszczanina, noszą się tutaj w znajomym krajowym stroju. Ci tylko, co nie są z pochodzenia Polacy, chodzą w zwyczajnym francuzkim ubiorze, który tutaj niemieckim zowią. Pierwsi zatem noszą suknie podwójne, długie, czapkę czworograniastą w zimie i w lecie i wąsy, które ich od Niemców różnią. Drudzy, szczególnie ze średniej klasy, po niemiecku ubierający się, noszą się jeszcze w staroświeckim kroju, z długimi stanami, krótkimi połami i wielkimi płaskimi metalowemi guzikami. Trzeci ubiór, stanowiący przejście z jednego do drugiego, jest mieszaniną polskiego z niemieckim, który najdziwniej wygląda. Spotkać bowiem można osoby w czerwonych lub żółtych butach, ubranych we frak niemiecki, lub w czworograniastej czapce na głowie, z harcapem z tyłu, ówdzie w okrągłym, lub trójgraniastym kapeluszu, z wąsami, innych w długich polskich sukniach, w trzewikach i pończochach. Stroje kobiece ogólnie stosują się do mody, jaka jest we wszystkich wielkich miastach“.

O strojach mieszczanek Starego Miasta już z XVII wieku mamy szczegóły w cennym *Gościńcu* Jarzemskiego.

Podziwia on „łateczki“ o bucikach bramowanych, o pończoszkach złotem haftowanych, o ozdobach z pereł i mantlach, z „cu-dzoziemska“ noszonych.

„Strojnoż tam panny chodzą“ pisze Jarzemski w roku 1643.

Szumno w dom z domu wychodzą,
Od złota, pereł, kamieni

Zaledwie wzroku nie mieni.
 Oko piękne, brew czarniuchna
 A płci białej, rumieniuchna,
 Matka za nią, dziewczę sprawne
 Książki niesie, w złoto wprawne.

Nadmienia przytem, że taka strojnisia

Ni do rolej, ni do bydła,
 Codzień umywa się z mydła“.

Matrony staromiejskie nie ustępowały panienkom w wykwin-
 cie strojów.

Wkoło głowy — one brezy
 Spinane z włosami, krezy,
 Czepiec złoty, od wymysłów
 Wysokich, górnych umysłów.
 Nuż zatyczki — cud powiedzieć
 Z wielkim kosztem, trzeba wiedzieć
 Łańcuchy, drogie noszenia,
 Pierścień, godzien uproszenia:
 Binda z szmelcem, z rubinami,
 A kapelusz z faworami.
 Z drogich pereł opasanie
 Zwyczajne ich ukasanie.
 Kiedy idzie przez ulicę
 Trzyma rękami spódnice
 Żebyś widział niższe rzeczy...

Nie zmienił wpływ wieków charakterystycznych znamion sta-
 romiejskich niewiast.

Tradycya słynnych przekupek staromiejskich przetrwała od
 czasów najdawniejszych do dziś. Między typami owych rezolu-
 tynych, wygadanych, a swarliwych mieszczek, które z takim zacię-
 ciem i humorem odtworzył nieoceniony Kitowicz, w *Obyczajach
 i zwyczajach* za Sasów, a które w nowszych czasach opisał
 piórem ś. p. Wacław Szymanowski w *Obrazkach Warszawskich*,
 a ś. p. Franciszek Kostrzewski ołówkiem i pędzlem,—niema żadnej
 zgoła różnicy. Najnowsze jedynie czasy wprowadziły do owego
 typu zmianę pod tym względem, że go wraz ze straganami usu-
 nęły zupełnie z Rynku i przeniosły do innej dzielnicy nad Wisłą.

Postrachem dla pań Maciejowych w wiekach dawnych, gdy
 jeszcze istniał Stary Ratusz na Rynku, była owa klatka żelazna,
 do której wyroki marszałkowskie sadzały swarliwe przekupki sta-
 romiejskie. Sprawy przeciw takim niewiastom wytaczane stanowiły
 nieustanny przedmiot zajęć marszałkowskiej jurysdykcji. „Same
 przekupki warszawskie—pisze Kitowicz—(T. II. 89) zwadliwe i wy-
 parzonej, jak mówią, gęby, kobiety, robiły spraw nie mało. Powa-

dziwszy się jedna z drugą, albo łeb obdarłszy jedna drugiej, albo nieuczciwem błysnieniem ciała jedna drugą sprostponowawszy, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego“. „Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady — pisze Kitowicz w innym miejscu. „Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem Starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski. Nie mogąc jedna drugiej przemódz racyami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, łby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zieleniny, frukta, które przedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą: kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem! Druga odpowiadając: nie twój Adaś, ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiec każe!“

„Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczona, nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej, kazał pachółkom obydwie porwać do Ratusza, a potem prezydent, informowany o rzeczy, skarał obiedwie różgami i na inne miejsce z straganami rozsadzić polecił, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły“.

Typy kobiet owych wybornie również w *Gawędach* skreślił Wójcicki (II, 116). Z tej to rasy wyszła sławna pani Andrychiewiczowa, której wizerunek dotąd na starych parawanach pokazują. Sławne szyneczki z piwem marcowem i dubeltowem, kawiarnie, których właściciel z ojca na syna tajemnicze wyrobu swojego przekazywał, fabryki nieśmiertelnych obwarzanków z makiem, w tej dzielnicy odbyły swe pierwociny.

Doskonały znawca Warszawy, ś. p. Wacław Szymanowski, pisał o mieszkaniach i domach Starego Miasta:

„Wszędzie ten sam dół, w którym podwójne drzwi od sklepu i od sieni żelaznemi zaparte wrotami. Ta sama sień rynku długa, sklepiona, ciemna, kamiennymi wykładana kaflami, prowadzi na schody, gdzie oko jest bezużyteczne, a tylko za pomocą dotykania kierować się można. Im dalej w górę, tem więcej światła. Domy są wysokie, a wąskie, ztąd wynika, że i układ pokojów oryginalny. Jest ich 3 lub 4 na piętrze, ale wygodne i ciepłe o silnych ścianach. Sprzęty nie tańczą w nich walca za lada przejazdem wozu, a słowo, wyrzeczone w sieni, na drugie piętro nie przejdzie. A cóż powiedzieć o tych starożytnych piecach z wyżłobionemi w różne floresy kaflami, co przetrwają najwykwintniejsze pomysły nowożytnych fabryk, o tych potężnych odrzwiach i futrynach, co raz

założone nie niszczeją, chyba z całym domem, o tych zamkach, które dziś jeszcze na próby złodziejskie wystawione byćby mogły“.

* * *

Jeżeli mowa o mieszczaństwie warszawskim, to można przeważnie mieć na myśli osiadłych w dzielnicy Staromiejskiej w ogóle, a w szczególności w obrębie Rynku Starego Miasta zamieszkałych obywateli, właścicieli starodawnych, naokoło dawnego, w r. 1817 zburzonego Ratusza, sytuowanych kamienic. Tu jedynie mieszczaństwo warszawskie miało swój wyraz, odczuwało swoje dostojęstwo, jako stan, na schyłku wieku XVIII uprawniony, ze szlachectwem prawie że zrównany, a do którego, jako widoma oznaka pomyślnego zwrotu w pojęciach społeczeństwa, wpisywali się członkowie rodów arystokratycznych, tacy między innymi, jak Stanisław hr. Małachowski, marszałek wielkiego sejmku i Wyssygot-Zakrzewski, czasowy Prezydent miasta.

Mieszczaństwo staromiejskie miało, jak widzieliśmy, swój patrycyat w wybitniejszych bogactwem i zasługami obywatelskimi rodach, miało własne kupiectwo, w którego handlach, jak się obrazowo wyraża sympatyczny kronikarz Warszawy zaprzyszłowiecznej, Antoni Magier—prowadziło się „samokupstwo krajowe“. Miało też mieszczaństwo swoje charakterystyczne zwyczaje i obyczaje, takie np., iż rodzice, mający córkę na wydaniu, wywieszali za okno mieszkań swoich kobierzec, że konkurent o rękę mieszczaneczki, o ile się podobał, witany był potrawą, zaprawną szafranem, ów zaś, który miał dostać odkosza, raczonym był saporem, czyli szarym sosem. Proletaryatu mieszczańskiego na Starem Mieście nie było, boć nawet słynne, a wymowne przekupki warszawskie tej dzielnicy, do zamożnych obywaterek się zaliczały. Biedota mieszczańska, drobni rzemieślnicy i sklepikarze gnieździli się po rozmaitych odległych ulicach i zaułkach warszawskich, lecz typu takiego, jakim się cechowało mieszczaństwo Staromiejskie, nie stanowili.

Żyłoby tedy Stare Miasto swoim życiem odrębnym i charakterystycznym, a mieszkańcy jego, mogąc wszystkie swoje zakupy i potrzeby załatwiać na miejscu, w swojej dzielnicy, rzadko kiedy wydalali się po za granice swego zaścianka i dlatego to, dla podróżnych cudzoziemców, którzy o pobycie swym w Warszawie pozostawili wspomnienia, stolica owa, okraszona pałacami, ożywiona mnóstwem pojazdów herbowych, otoczonych konnymi i pieszymi hajdukami i pajukami, tłumem odświętnie przybranej w żupany i kontusze szlachty, mogła się przedstawiać jako europejskie, bardzo bogate i niezwykle ruchliwe miasto.

Poznawano mieszczan jedynie po pewnym szczególe charakterystycznym, a mianowicie po pstrej chustce od nosa, którą nosili zatknętą za pasem i po kontuszu rozpiętym, podczas gdy pan i szlachcic—nie chustkę od nosa, lecz szablę u litego pasa przy kontuszu zapiętym, nosili.

Z upływem czasu, rzednieć i zanikać poczęli kupcy cudzoziemscy na Starem Mieście. Powstały firmy kupców polskich: Łukasiewicza, Paschalisa, Jakubowicza, Muradowicza, Jędrzejewicza, Minasowicza, Makarewicza, Krzysztofowicza, Przybyłowskiego, Abrahamowicza.

Spolszczyli się również cudzoziemscy kupcy, w dzielnicy Staromiejskiej zagnieżdzeni, jak np. Fontana, sprzedawca słynnych wódek i likworów, Campioni — owoców i łakotek włoskich, Denoyer, Dulfuss i Nelson, kupczący litemi tkaninami bławatnemi.

Norymberski towar sprzedawany był nie po sklepach, lecz roznoszony bywał po domach w koszach, zawsze mile przez gospodarstwo witany.

Na Rynku samym wrzało gorączkowe życie, gdyż trzymano tam jadłodajnie, gdzie się mieszczanie, nie prowadzący kuchni w domu, suto za tanie pieniądze żywili, gdzie również szlachta, zjeżdżająca na obrady sejmowe do Stolicy, chętnie, na wzór Włochów, spożywających publicznie po rynkach i placach Neapolu pełny makaron, raczyli się smacznem pieczywem i mięsivem.

Taniość produktów i utrzymania była istotnie w dawnych czasach w Warszawie niezwykłą. Bochenki chleba sprzedawano nie na wagę, lecz cena ich zależała od wielkości. Drewniane wzory owych bochenków, z napisami na nich: *Unus obolus, duo oboli*, przechowują się w magistracie warszawskim. Dopiero w r. 1750 ustanowiono taxę na chleb. Według świadectw ludzi z XVIII wieku, porządny obiad dostawało się za złotówkę. Droższy obiad w Mariwilu kosztował dwa złote, lecz to już było, jak zapewnia Magier, „w wyższym tonie“. W ogrodzie Dulfussa za sporego kurczaka z sałatą, lub za porcyę raków, również płacono złotówkę. Dopiero w r. 1766 na rynku Starego Miasta, w dawnej kamienicy książąt mazowieckich, francuz Quellus założył traktyernię dla panów i w ogłoszeniach, drukowanych w *Gazecie Warszawskiej*, zawiadomił, iż „ku wygodzie publicznej“, cudzoziemskim zwyczajem, otworzył traktyernię, w której już wielu panów orderowych na obiadach i kolacyach z zaproszoną kompanią bywa z chwałą i estymacją dla tegoż kuchmistrza, że w wybornych sosach i smakach osobliwych potrawy daje i do tego w takiej okazałości i paradzie stoły trzyma, jak i panowie zwykli mieć stoły swoje. Zastawia cu-

krami, a wszystkie potrawy daje na srebrze, lub na porcelanie, lub też na farfurze, kto i jak sobie rozkaże“.

Za taki obiad osoba jedna płaciła pół czerwonego złotego 9 zł., z umniejszeniem zaś potraw—tynfów cztery czyli 5 złotych.

„To obwieszczenie, donosił dalej p. Quellus, podając dla tego, aby przyjeżdżających uwiadomić, że mogą się wybierać na publikę warszawską z mniejszym ekwipażem, nie zabierając kuchni swojej, kiedy tu mniejszym kosztem mogą mieć przyzwoitą swoją wygodę, zwłaszcza, iż nie przyjmuję—chyba tylko dystyngowane osoby“.

I inne potrzeby, nie tylko żołądka, lecz i kieszeni, mogli mieszczenie staromiejscy zaspakajać w swej dzielnicy. Mieli np. swego bankiera w osobie Jędrzeja hr. Riaucourt, słynnego bogacza, właściciela kilku kamienic warszawskich, a między innymi kamienicy Nr. 37 na Rynku Starego Miasta, w której urządził kantor bankierski.

Umysłowych rozrywek dostarczali mieszkańcom dzielnicy staromiejskiej księgarze i antykwaryusze, gęsto wzdłuż ulicy Ś-to Jańskiej rozmieszczeni. Najbardziej wziętymi z pośród nich byli: Tokajewski, Szczepański, Nawarski. Przy Farze mieli księgarnie i introligatornie: Tarocki, Słowiński, Nicolai. Pierwszymi księgarzami, którzy do drukarstwa polskiego wprowadzili ozdobne czcionki i papier trwalszy od bibuły, byli: sławny wydawca i drukarz Michał Groell, o którym mamy ciekawą monografię pióra zmarłego historyka Pawińskiego, następnie Jan August Pozer, Dufour, Lex, Pfaff, bracia Gay i Netto. Rozpowszechniły się na schyłku XVIII wieku czytelnie książki francuzkich, zaczęto po księgarniach sprzedawać przyrządy fizyczne i optyczne.

Znamienny wpływ na rozwój kultury mieszczaństwa warszawskiego, wywołany przewrotem pojęć na Zachodzie Europy, w kierunku wyzwolenia społeczeństwa od uprzedzeń do pewnych zawodów życiowych, uprzedzeń, które np. szlachcie nie pozwalały zajmować się przemysłem i handlem, a synów obywatelskich nakazywały kształcić wyłącznie w widokach kariery duchownej, lub też służby po dworach pańskich, a w najlepszym razie na palestrantów—ten to właśnie wpływ ujawnił się dodatnio w życiu niektórych rodzin Starego Miasta. Typowym tego przykładem jest rodzina Czempińskich, właścicieli kamienicy Nr. 68 w sąsiedztwie tak zwanego — a mylnie — domu Skargi, przy rogu ulicy Celnej.

Jeden z synów owego rodu, Jan Chrzyciel Czempiński, był w XVIII wieku jedynym tu *polskim doktorem medycyny*. Wyrwawszy się ze swego środowiska, udał się za granicę po nauki uniwersyteckie, a po ukończeniu ich powrócił do Warszawy i stał się je-

dnym z najbardziej wziętych w mieście lekarzy. Ożeniwszy się bogato, urządził swój dom na sposób europejski. Zaczął przyjmować u siebie inteligencję, złożoną z literatów i dziennikarzy. Żona jego i córki, rozmiłowane w muzyce, produkowały się grą na arfie, na skrzypcach i na klawicymbale, poczem następowały tańce odczołowe, w których prym zawsze pani doktorowa Czempińska trzymała.

W *Estetyce Warszawy* Magiera — owej nieocenionej kronice obyczajowej Warszawy ze schyłku wieku XVIII — przez monografistów warszawskich należycie już spożytkowanej, znajdujemy wierszowane wspomnienie o rodzinie Czempińskich, mogące być obrazem obyczajowym trybu życia inteligentnych kół mieszczańskich Starego Miasta.

Wspomnienie to nakreślił zacny, a wielkiego imienia i zasług, ksiądz Franciszek Bohomolec, ex-jezuita, dziennikarz pisarz, wydawca kronik ojczystych, pierwszy librecista pierwszej opery polskiej Macieja Kamińskiego pod tytułem: „*Nędza uszczęśliwiona*“ i autor popularnej junackiej pieśni: „*Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami*“.

Opisując zbożny żywot doktora Jana Czempińskiego i zajęcia jego rodziny na przyjęciach wieczornych, niewytwornym, lecz szczerym rymem, opisuje Bohomolec piękne talenta muzyczne pani domu i jej córek, poczem nadmienia:

A skoro głosy ucichną muzyki
Wnet bawić zaczął roztropne żarciki,
Lub inne jakie rozrywki uczciwe,
Wnosząc do serca wesele prawdziwe...
Wśród miłego tego zgromadzenia
Nikną me troski, nikną utrapienia,
A serce dziennym kłopotem strudzone
Znajduje sobie chwile ulubione.
O miły domie! którego ponęta
Ozdabia życia mego momenta
Twojej ludzkości jestto dar prawdziwy,
Że chociaż krótko, bywam w nim szczęśliwy.

Smutno pomyśleć, że niezadługo sielankę ową zaćmić miała tragedia, która mozną ową i wpływową rodzinę do nędzy i upadku doprowadziła.

Sprawdził się na osobie D-ra Czempińskiego axiomat życiowy, iż nie należy nigdy łączyć *sacra profanis*, że z zawodem naukowym nie należy łączyć aspiracji do nagłego wzbogacenia się na drodze spekulacyjnych, finansowych przedsięwzięć.

Niepomny takiej zasady, Dr. Czempiński znaczny swój, pracą

nagromadzony majątek, postanowił, zgodnie z życzeniem żony, obrócić na wystawienie na tyłach swej kamienicy, od ulicy Brzozowej, ogromnych magazynów zbożowych, gorzelnii, dystylarni, składów i piwnic.

Powstały zatem olbrzymie mury, które jednak z powodu grzązkiego, podmytego sączącej się z pobliskiej Wisły wodą gruntu, zarysowały się i nie dozwoliły olbrzymiego przedsięwzięcia doprowadzić do skutku. Cała fortuna Czempińskich, w murach tych umieszczona, przepadła, a wraz z nią stracili wierzycciele możność odebrania ułokowanych na nich kapitałów. Jednym z takich wierzyccielami był i czcigodny ksiądz Bohomolec, który na domu Czempińskich umieścił kapitał wieczysty, z przeznaczeniem procentów od niego na wsparcia ubogich, wstydzających się żebrać.

Po śmierci D-ra Czempińskiego domy jego poszły w administrację. Dopiero w roku 1816 za prezydentury Woydy zajęto się uporządkowaniem tej sprawy i odtąd corocznie w czasie Wielkotygodniowym w Magistracie wydzielano z procentów Bohomolca zasiłek ubóstwu.

Jako ślad po Czempińskich pozostały od ulicy Brzozowej pod Nr. 2315 olbrzymie mury po zapadłych budynkach, lecz oprócz nich pozostało we wdzięcznej pamięci społeczeństwa to, co jest nad mury i spiże trwalszem, oto: pozostało wspomnienie wielkich zasług latorośli owego rodu, zacnej Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wnuczki D-ra Czempińskiego, autorki *Pamiętki po dobrej matce, Karoliny, i Rozrywek dla młodocianego wieku*. Ujrzała ona światło dzienne na Starem Mieście w domu № 68, więc jako dziecię Starego Miasta zasługuje na to, by Towarzystwo nasze tablicą pamiątkową jej rodzinne gniazdo uczciło.

Drugi wymowny przykład odrodzonego w wieku XVIII mieszczaństwa warszawskiego mamy w osobie właściciela sąsiadującej z domem Czempińskich kamienicy, owego słynnego prawnika, obrońcy praw mieszczaństwa polskiego, przyjaciela Kościuszki, Kołłątaja i Wybickiego—Franciszka Barssa, który, jako syn skromnego mieszczanina Barszcza, ukończywszy nauki świeckie, przybrał estetyczniejsze miano Barssa i utrwalił to nazwisko na najpiękniejszych kartach dziejów wielkiego sejmku, jako współpracownik czynny nieśmiertelnej konstytucji 3 Maja.

Lecz takie nazwiska mieszczan sławnych i zasłużonych jak: Barss, Dekiert, Leleweł, Czechowicz, Smuglewicz i innych dzieci Starego Miasta, stanowiły wyjątek dosyć rzadki na tle stosunków zaprzeszłowiecznych i warunków, w jakich wychowanie młodzieży i wogóle oświata krajowa przez długie wieki się znajdowały.

Przed utworzeniem w Polsce za przewodem Stanisława Konarskiego komisyj oświatowych, które pierwsze w Europie dały początek ministeryom oświecenia publicznego,—wychowanie młodzieży, pozbawionej opieki władz rządowych nad szkołami, oddane było wyłącznie zakonom. Z racji swego stanowiska, kształcić one mogły i chciały młode pokolenia wyłącznie w duchu teologicznym, w kierunku sposobienia wychowañców do stanu duchownego. OO. Jezuici od czasów Zygmunta III, OO. Pijarzy zaś w r. 1643 sprowadzeni do Warszawy, utrzymywali i prowadzili szkoły publiczne, ponieważ innych nie było.—Od roku 1339 istniała przy kościele św. Jana szkoła parafjalna, przygotowując uczniów do stanu duchownego. Nazywano owych uczniów *bartoszkami*, albo *fiolkami*, od ubiorów fioletowego koloru, które nosili. Uczono w owej szkole śpiewów religijnych, katechizmu, gramatyki niższej i wyższej metodą Alwara i Donata, arytmetyki, jeometrii, początków astronomji i logiki, tudzież tłómaczenia pisarzy rzymskich, jak np. Korneliusa Neposa.

Między uczniami szkół jezuickich, a wychowañcami Pijarów toczyły się nieustanne swary, a nawet uliczne bitwy, z wielkim humorem przez Kitowicza opisane. OO. Pijarzy pielęgnowali w sercach wychowanków zamiłowanie do narodowości. OO. Jezuici kierowali umysły bądź do celów ziemskich, lub też do wyłącznej troski o życiu przyszłem, lecz zasługą ich było praktykowanie nauki bezpłatnej.

Po kassacie Zakonu w r. 1773 utworzono za przewodem komisji edukacyjnej szkoły publiczne, czyli *gimnazya normalne*. Szkoła przy ulicy Pojezuickiej posłużyła za wzór dla późniejszych szkół wojewódzkich, według projektu Hugona Kołłątaja.

Niezbyt pochlebna o szkołach polskich, przed schyłkiem XVIII wieku istniejących, wypowiadają opinię współcześni świadkowie. Dzielily się one na następujące klasy: *Parva, Infima, Grammatica, Sintaxis, Rethorica, Poetica i Philosophia*.

W *Parvie* uczono pisać, a raczej, jak zapewnia Magier—bazagrać niekaligraficznie, gdyż i sam nauczyciel nie był pod tym względem od zarzutu wolnym. W *Infimie* uczono początków łaciny i arytmetyki. W *Gramatyce*—składni łacińskiej. Toż i w *Syntaxie*. W *Retoryce* uczono tak zwanego krasomówstwa, w *Poetyce*—kłacenia wierszydeł.

Wszystko zasadzało się na pamięciowem recytowaniu.

Jeśli wierzyć uszczypliwym opiniom współczesnych o małej wartości udzielanych ongi nauk,—matematykę uważano za potrzebną dla—komorników do wymierzania pól, fizykę,—jako zabawkę

dla dzieci, chemję—dla aptekarzy,—astronomję jako potrzebną dla wydawców kalendarzy, muzykę—dla grajków.

Opuszczał młodzieniec szkołę mało ukształcony, wracał do domu i skrypta szkolne, jako zbyt cenne, palił. Listu nawet potocznego ułożyć nie umiał, rolnictwa uczył się od chłopca, a przemysłu od karczmarza. O obcych językach, z wyjątkiem łaciny kuchennej, wyobrażenia nie miał. Marzeniem jego było dostać się na dwór pański, lub też do głośnego palestranta na trybunalską praktykę.

Zmieniło się to na lepsze od czasów czcigodnej pamięci komissyi edukacyjnej.

Stwierdzić można przykładami, z kart dziejów piśmiennictwa naszego zaczerpniętymi, że dopiero od pierwszego zapoczątkowania reform w edukacji publicznej młodzieży, przez komissyę edukacyjną i jej następców, w szranki piśmiennictwa narodowego wstąpiło mieszczaństwo. Najgłośniejsze nazwiska pisarzy i myślicieli, których dzieła od schyłku XVIII wieku po dziś dzień do skarbcza umysłowości rodzimej należą, występować zaczęły na widownię literacką i naukową w Polsce jedynie pod wpływem reform wychowania publicznego, które rozszerzyły światło wiedzy na ów stan społeczny, przedtem zaniedbywany i udostępniły naukę najszerszym warstwom narodu. Zgodzić się musimy na to, że język literacki polski i w ogóle piśmiennictwo krajowe zawdzięczają bogactwo swoje i rozkwit wyłącznie stanom uprzywilejowanym.

Już od wieku XVI, okresu złotej literatury, który dał podwalinę świetnemu językowi polskiemu w poezyi i prozie, pisarzami i twórcami byli ci tylko, którzy mieli możność kształcenia się na uniwersytetach zagranicznych, a wzbogaceni wzorami europejskiego Zachodu, na gruncie rodzimym działalność swoją rozwijali. Ten sam tryb edukacji stanów uprzywilejowanych prowadzony był i w wiekach następnych: XVII i XVIII. Następstwem owego stanu rzeczy było wprowadzenie do języka literackiego polskiego ogłady i wytworności, cechującej piśmiennictwo polskie, w odróżnieniu od innych piśmiennictw słowiańskich, w których język niekunsztowny, a częstokroć i nieokrzesany, zasiliał się przeważnie pierwiastkami, z gwary ludowej zaczerpniętymi i cechę tę pierwotną do dziś dnia utrzymał.

Nie wchodzę tu na razie w rozbiór kwestyi, czy przewaga pierwiastku ludowego w formach językowych stanowi jego dodatnią, lub ujemną cechę?—i czy zwrot w kierunku zasilania języka rodzimego wyrażeniami i pojęciami ludowymi, od czasów rozkwitu romantyzmu polskiego w początkach wieku XIX ujawniający się, przyczynił się do wzbogacenia dorobku umysłowego w piśmienni-

ctwie narodowym. To jedynie dla stwierdzenia poruszonej tutaj tezy nadmienić należy, że do świetnego rozkwitu piśmiennictwa naszego, po epoce jego względnego zaniku w wiekach XVII i XVIII, jaki się ujawniać zaczął w wieku XIX-ym, przyczyniło się wkroczenie w szranki umysłowości sfer mieszczańskich, do korzystania z dobrodziejstw oświaty świeckiej dopiero przez komisję edukacyjną dopuszczonych.

Dzięki jej usiłowaniom lud wiejski i ubożsi mieszkańcy miast i miasteczek pozyskali możność kształcenia się i wychowywania na pożytecznych obywateli kraju, już nie w duchu wyłącznie teologicznym, lecz w kierunku praktycznym, ułatwiającym młodzieży drogę do uprawiania rzemiosł i rękodzieł, oraz zawodów, w życiu codziennem niezbędnych.

Zwrócono niemniej uwagę na wychowanie kobiet, które poddano nadzorowi rektorów szkół wydziałowych i zaopatrzone w odpowiedni plan nauk.

Los takich panien miejskich nie był istotnie zazdrości godnym. O ile która posażniejsza mogła mieć nadzieję pójścia za mąż za człowieka swego stanu, rzemieślnika lub possessyonata, to pannom nieposażnym pozostawała dola służebnic w domach szlacheckich, bez widoków przyszłości znośniejszej. Odmiernym był los panien niezamożnych stanu szlacheckiego. Wiadomo, że mniej zasobni rodzice tego stanu poczytywali sobie za łaskę, jeżeli jaka JW-na Pani wzięła ich córkę do siebie za p a n n ę d w o r s k ą, której płacąc 200 lub 300 tynfów rocznie, nastroczała sposobność do nabrania poloru, czyli form światowych. Obowiązkiem panien dworskich było ubrać panią i szyć suknie łatwiejszego kroju. Chodziły do marszałkowskiego stołu, zachowując każda tytuł godności rodziców swoich, ztąd zwana skarbnikówna, stolnikówna, podstolanka i t. d. Też panie brały za garderobiane najczęściej z dóbr swoich córkę ekonoma, podstarościego, ogrodnika i t. p. Otrzymywały one małe zasługi i żywiły się przy stole kuchmistrzowskim.

Bywały jeszcze panny, u dworów zostające, jak mówiono, na r e s p e k c i e, to jest takie, które albo utraciły majątnych rodziców, lub mogły się przy dworze utrzymywać swoim kosztem, nie będąc obowiązane do żadnej usługi.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego czuwanie nad wychowaniem i szkołami obojga płci powierzone było Izbie edukacyi publicznej, pod sterem zasłużonego ministra Stanisława Kostki hr. Potockiego. Do składu tej komisji należeli Prażmowski, Sobolewski, książdz Kopczyński, Staszic, Linde i pastor Diehl. W początkach roku 1812 Izba edukacyjna zamieniona została na dyrek-

cyę edukacji publicznej, która za Królestwa Kongresowego, jako komisyja oświecenia, niespożyte dla ogólnej oświaty narodu położyła zasługi.

* * *

Przechodząc do zarysu powolnego, lecz stałego rozwoju uszlachetnionych objawów życia mieszczaństwa warszawskiego i błogich następstw przewrotu w społecznych jego stosunkach, wywołanego wydarzeniami politycznymi na schyłku wieku XVIII-go, do obrazu jego życia powszedniego, w granicach jego gęstszego zaludnienia w Stolicy Rplitej, mianowicie w granicach Dzielnicy Staromiejskiej, z żalem zaznaczyć należy, iż pod względem zewnętrznego swego wyglądu Stare Miasto schodziło stopniowo na poziom najmniej estetycznej części Warszawy. Wyjaśnia nam to Dr. Giedroyc w bardzo zajmującej rozprawie: *Warunki higieniczne Warszawy w wieku XVIII*, wydanej w seryi Biblioteczki Tow. miłośników historyi w roku 1912.

Brak oświetlenia, brak bruków, trotuarów ulicznych, prawie że do końca XVIII wieku nadawał Staremu Miastu cechę zaniedbanego, zacieśnionego wązkami i brudnymi uliczkami środowiska miejskiego. Dopiero marszałek Bieliński energiczną swą dłonią ujął w karby należyte porządki, a raczej nieporządki miejskie; ukoronować zaś je miały zamierzone za Stanisława Augusta usiłowania komisyj dobrego porządku, które do organizacyi miast polskich wprowadzić miały ład europejski, czemu jedynie katastrofa rozbiorowa na przeszkodzie stanęła.

Charakterystyczny szczegół, przekazany nam przez Długosza, o owej kucharce toruńskiej, która w początkach XV wieku na przejeżdżającego ulicą z wielkim Mistrzem Krzyżackim, Króla Władysława Jagiełłę, wylała oknem pomyje i za to niechlujstwo w Wiśle utopiona została (Maciejowski. *Polska i Rus* I. 78), dałby się zastosować bez przesady do trybu porządków miejskich, prawie że do końca XVIII w. w Warszawie praktykowanych.

Na rzadkim sztychu Anetty Tyszkiewiczówny z roku 1795, przedstawiającym widok Krakowskiego Przedmieścia w okolicach Zamku Królewskiego, stada nierogaczyny ciągną środkiem błotnej ulicy, wśród odrapanych kamienic, ulica zaś, pierwszorzędna w mieście, odznaczona jest błotnym rowem, przez środek jej przeprowadzonym, jakkolwiek już w roku 1784 trotuary po bokach ulic wprowadzić się starał wielki marszałek koronny, Mniszech.

Już to w ogóle pod względem zewnętrznego porządku i czystości, Warszawa nie odznaczała się chlubnie. Mamy w literaturze

broszurowej z XVIII wieku, między innymi, w ciekawym pamflecie: *Myśli patrzącego przez okno na ulicę* (r. 1791) wiele charakterystycznych uwag nad zaniedbaniem estetycznego wyglądu stolicy. Świstki ulotne, wierszowane i prozą, poświęcone przez podróżników francuzkich wspomnieniom ich pobytu w sercu Rzplitej, pełne są sarkazmu i inwektyw, z powodu błota, nagromadzonego na jej ulicach. Nie lepiej działało się i w prywatnych mieszkaniach kamienic staromiejskich.

Oto jak je opisuje Magier: „Widać było czasem w nich pokoje dość porządne, posadzki woskowane, obicia i firanki jedwabne, piękne zwierciadła, w ozdobnych klatkach papugi, uczone gile, chińską lub japońską porcelanę, ale jaki do tych pokojów wehód, kiedy wśród dnia ze świecą w ręku wychodzących gości po ciemnych, wązkich i brudnych schodach odprowadzać trzeba było! Niedbałość właścicieli o ochędóstwo domu czyniła nieraz wstręt do ich zajęcia, mniej bowiem natenczas uważano na czystość, wygodę, światło i zdrowotność powietrza w pomieszkaniach. Wszędzie było ciemno, brudno i ciasno“.

Jeszcze jeden dowód zapuszczenia stołecznego grodu i niedbalstwa administracyi miejscowej w czasach dawnych, mamy w owej *Gnojowej górze*, która tuż pod Zamkiem Królewskim, niedaleko od Fary, gromadziła nieczystości miejskie, zarażając powietrze swemi wyziewami i dostąpiła zaszczytu oddzielnej nawet nomenklatury. Mówiło się o niej tak, jak się dziś, w mieście, ongi stołecznem, posiadającym ulice z nazwami historycznymi, przypominającemi jej dawne dostojeństwo: *Królewską, Książęcą, Marszałkowską, Elektorálną, Senatorską, Oboźną*, mówi potocznie o ulicach: *Gnojnej, Żabiej, Bagno, Przeskok, Tamka, Topiel, Bolesć, Gesiej, Gęstej, Kaczej, Dzikiej, Niskiej, Wysokiej, Pokornej, Przebieg, Ptasiej, Ślizkiej, Ślepej, Smoczej, Zimnej, Ciepłej, Chłodnej, Zajęczej, Zatyłki, Czystej*, jako o miejscowościach, nie budzących z powodu dziwaczności swych nomenklatur żadnej sarkastycznej refleksyi.

Niewątpliwie, jeżeli się kiedyś doczekamy samorządu miejskiego, to przyszli ojcowie miasta winniby zwrócić uwagę i na estetykę nazwisk ulic, a idąc w tej mierze za przykładem, godnym pochwały, współczesnego Magistratu warszawskiego, usunąć owe dziwaczne nomenklatury *zwierzęce, klimatyczne, ortopedyczne, niearomatyczne* i zastąpić je nazwami, przypominającemi zasłużonych mędrców polskich, poetów, prozaików i muzyków, jak to np. stało się z nazwami ulic: Kopernika, Chopina i Moniuszki.

Nie należy mniemać, iż nieestetyczne cechy nietylko pod

względem nomenklatur niektórych znaczniejszych ulic warszawskich, lecz w ogóle urzędzeń gospodarczych miejskich, tylko Warszawę szpeciły. Dzisiejsza pyszna stolica zjednoczonych Niemiec, Berlin, którą, pomimo uprzedzeń do pruskich urzędzeń, stawiać zwykliśmy jako wzór dobrze zorganizowanego gospodarstwa miejskiego, w wieku XVIII jeszcze słynęła ze swego niechlujstwa. Historyk kultury niemieckiej, Jan Scherr, w studyach swoich nad obyczajami niemieckimi, wyraźnie zaznacza, że „w stolicy Wielkiego Kurfirsta“, w Berlinie, po niebrukowanych ulicach wałęsała się nierogacizna, wśród błota, przez które dworacy jedynie na szczudłach, by w niem nie zatonać, do Zamku się przedostawali“ (*Deutsche Kultur und Sittengeschichte*. Lipsk, 1897, str. 296).

Toż samo praktykowało się nawet w stolicy świata, w Paryżu, jeszcze w pierwszych trzech dziesiątkach ubiegłego wieku, jak pisze według świadectwa D-ra Szokalskiego, D-r Giedroyć w cytowanej już wyżej broszurze (str. 51).

Higiena miast, kanalizacye, bruki, oświetlenie ulic, szerokie trotuary, sprzątanie codzienne odpadków ulicznych, wszystko to jest zdobyczą czasów nowszych, dzięki inicjatywie, danej w tej mierze przez Anglików. Jeszcze po dziś dzień Paryż nawet nie odznacza się przykłądną czystością w porządkach ulicznych, jakkolwiek Rada jego miejska w ostatnich czasach gorliwiej tą sprawą zajmować się zaczęła.

W Warszawie dopiero w roku 1754 prezydent Starego Miasta Dulfuss podał projekt sprowadzenia do Rynku wody źródlanej rurami drewnianemi, ze studni przy ulicy Długiej pod № 555, w domu tak zwanym na rurach istniejącej. Do teje studni spływała woda ze źródła, przy ulicy Leszno istniejącego.

Nic tedy dziwnego, że do końca prawie XVIII wieku, Warszawa, a zwłaszcza serce jej—Stare Miasto—było pod względem higieny publicznej zaniedbane.

Do ciasnoty jej ulic przyczyniał się wielce Ratusz miejski, w pośrodku Rynku do roku 1817 istniejący, otoczony zewsząd straganami i przybudówkami, oraz z boku tak zwanym „Gąsiorrem“ i pręgierzem, w rodzaju klatki okratowanej dla złoczyńców, które, utrudniając komunikacyę, szerzyły prócz tego woń nieznośną zgnilizny i tłuszczu. To też pod względem zdrowotności Warszawa należała do miast wysoce upośledzonych.

Nie można czynić dawnym mieszkańcom naszego grodu zarzutu niepielegnowania czystości ciała, zaniedbywania tych warunków, które poza obrębem etycznych i estetycznych zalet, stanowią, być może, jedyną kulturalności każdego człowieka oznakę.

Mowa tu o nieodzownej konieczności kąpieli. W Polsce od czasów najdawniejszych istniały po miastach i miasteczkach—niestety! nie po wsiach—łaźnie parowe, z których klasa nawet uboższa korzystała. Pierwszy nawet ślad łaźni publicznej w Warszawie mamy z czasów Jana, księcia wiskiego i warszawskiego z r. 1376.

Jako dowód patryarchałości owych czasów, można przytoczyć to tylko, iż książę Jan, dając Warszawie w celu przekształcenia jej i powiększenia nieustannemi korzyściami (*cupientes civitatem nostram Varszowiam majoribus profectibus reformare et inde sinenter augeri*) przywilej na budowę łaźni, zastrzegł dla siebie, swojej żony i swoich dworzan prawo kąpania się bezpłatnego raz na tydzień (*nos personaliter, una cum conthorali nostra dilecta ac cum tota curia nostra, libere, absque aliqua pensione, seu solucione, in eodem balneum volumus balniari*). (Wierzbowski: *Przywileje król, stołecz. m. Warszawy*, 1913 N. I).

Dzieje Łukasza Górnickiego wspominają o łaźni warszawskiej przy Zamku, a więc najprawdopodobniej istniała ona na Starem Mieście, w pobliżu koryta Wisły. Zbyteczna nadmieniac, że w pałacach i dworach wielkopańskich sale kąpielowe, tak zwane łazienki, stanowiły najwykwintniejszą część apartamentu. Utrzymywanie publicznych łaźni należało zawsze w Polsce do dochodów intratniejszych, o które się nawet dygnitarze ubiegali.

Leczylili też mieszkańcy Warszawy różne dolegliwości w łaźniach, gdzie się, jak mówiono, „chwościli winnikami“, czyli miotłkami, gdzie się smarowali gorzałką z mydłem, maścią od urazu, lub gdzie im balwierze stawiali bańki suche, lub cięte. „Sprawianie komuś łaźni“ weszło nawet, jakoby od czasów Bolesława Chrobrego w przysłowie narodowe, gdy król ów niesforną młodzież własnoręcznie różgami w łaźni ćwiczył.

Z zakładów użyteczności publicznej w obrębie dzielnicy staromiejskiej wspomnieć należy o fundacyi Księdza Piotra Skargi, który w roku 1592 ustanowił Bractwo miłosierdzia Bożego, a przy niem, na wzór włochów, bank pożyczkowy, *Mons pietatis* zwany, przeznaczony dla pożyczek bezprocentowych dla biedaków, oraz o Szpitalu pod nazwą Ś-go Łazarza, dawniej na ulicy Dunaj istniejącym. Zakład ów dał następnie początek zasłużonemu w mieście naszem Towarzystwu Dobroczynności. Jeszcze przed powstaniem szpitala św. Łazarza istniał w dzielnicy Staromiejskiej szpital Ś-go Ducha, czyli panien Marcinkanek przy ulicy Piwnej pod Nr. 112, przez Annę, księżnę Mazowiecką założony, i hojnie przez nią uposażony.

Troska o pielęgnowanie chorych nie szła wszelako w parze z troską ogólną o zdrowotność mieszkańców Warszawy. Częste epidemie tak zwanego *moru* dziesiątkowały mieszkańców. Zmarłych chowano niedbale wśród miasta, po cmentarzach kościelnych. Czego nie zabrała zaraza, zabierała wojna. Od czasów Władysława IV rozpoczął się szereg klęsk, wywołanych ustawicznymi najazdami sąsiadów od Północy, Wschodu, Południa i Zachodu. Najazdy Szwedzkie, ograbiwszy stolicę ze skarbów, nagromadzonych po pałacach i po domach prywatnych, dały początek późniejszym nieustannym grabieżom i pożarom, których ofiarą najczęściej Stare Miasto padało.

Przykro nadmienić, że dopiero czasy pruskie wprowadziły w urządzeniach miejskich Warszawy stanowcze zmiany na lepsze. Surowo przestrzegane przepisy policyjne pod względem utrzymania ulic i domów w należytej czystości, usunęły zakorzenione nadużycia i pozwoliły mieszkańcom ze zdrowego powietrza korzystać.

Ciekawy obserwator owych czasów, Antoni Magier, pozostawił sporo wspomnień charakterystycznych o ówczesnej stolicy Prus południowych i o obyczajach jej mieszkańców.

Rzec można, że w Magierze uosobił się typ obywatela starej daty, który, żywiąc istotny kult dla rodzimego grodu, zbierał skwapliwie najdrobniejsze szczegóły, w celu przekazania ich potomności i obudzenia w ich duszy zamiłowania do pamiątek miejskich. Nic nie uchodziło uwagi staruszka, który zawsze jednako ubrany, z parasolem pod pachą, w dniach pogody i niepogody snuł się po starej dzielnicy, obserwował zwyczaje i obyczaje mieszkańców, określał dla nich stopnie zimna i gorąca, wysokość poziomu Wisły, zmiany klimatyczne i wypadki doniosłości historycznej. Zachowany po nim w pierwiastkowym stanie dom przy ulicy Piwnej, godzien jest istotnie uwagi nie tylko artystów, lecz i poważnych badaczy naukowych, ze względu na swą malowniczą strukturę i na malatury figur astronomicznych, na ścianach klatki jego schodowej utrwalonych.

Innym typem tego pokroju, co Magier, był rówieśnik jego, niemniej w dziejach Warszawy upamiętniony, sędziwy Walenty Skorochoń Majewski, dawny archiwista, pisarz aktowy, znawca i założyciel pierwszej drukarni sanskrytu. Zwracał na siebie uwagę mieszkańców marsową postawą i strojem staropolskim, którego do końca życia nie zarzucił.

Trudno wyliczyć w tem miejscu wszystkie wysoce charakterystyczne typy starej Warszawy, dzięki którym dzielnica Starego Miasta zachowała we wdzięcznej pamięci potomków rysy swoje

znamienne, różniące ją od pozostałych części miasta odrębnem życiem potocznem i wpływem na przebieg wydarzeń dziejowych. Coraz częściej wynurzają się z pomroki przeszłości postacie wielkich jej obywateli w osobach: Dekierta, Zakrzewskiego, Jana Kilińskiego i Franciszka Barssa. Owa rola znamienna Starego Miasta w dziejach Warszawy powtarza się bez przerwy i w późniejszych czasach, że wspomnieć tylko lata 1830 i 1861, w których powtórzyły się zaczątki ruchu ludowego, analogiczne z epoką wielkiego sejmku i rokiem 1794.

Obyczaje ludu staromiejskiego zachowały się prawie że bez zmiany od czasów, gdy je z roku 1643 niezdatnym rymem opisał Pan Adam Jarzębski, aż do epoki nam najbliższej. Nie jest to wprawdzie lud zwarty i jednolity, jakim był za Jagiellonów i Wazów. Pomieszały się z nim żywioły, trzymające się i trzymane musowo w sztucznej odrębności. Mimo to, środowisko samo, jako przypominające żywo utraconą udzielną, nie przestaje nęcić ku sobie wspomnieniami, drogiemi sercu miłośników rodzimego grodu i malowniczością, przywiązaną do zabytków przeszłości.

ALEXANDER KRAUSHAR.
